

## TURCJA: TWARDA GRA MIMO POLITYCZNEGO ROZCHWIANIA [WYWIAD]

---

---

„Turcja posiada atuty, aby prowadzić twardą grę z państwami europejskimi. Jednak Ankara zdaje sobie sprawę, że jeżeli spotkałaby się ze zdecydowaną reakcją UE, to znajdzie się na przegranej pozycji – twierdzi Karol Wasilewski. O tureckich relacjach z USA, Rosją, a także wpływie zmian w polityce wewnętrznej na armię ekspert Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych rozmawiał z Defence24.pl.

**Lidia Gibadło: Od wielu miesięcy Zachód z niepokojem przygląda się sytuacji wewnętrznej w Turcji i polityce zagranicznej Ankary. Czy doniesienia dziennika "Die Welt" o rzekomym storpedowaniu organizacji kolejnego szczytu NATO w 2018 r. w Stambule przez Niemcy i Francję są dowodem, że postępowanie Turcji staje się problemem dla Sojuszu?**

Karol Wasilewski: Już od dłuższego czasu Turcja była trudnym sojusznikiem, natomiast pogłoski o szczycie w Stambule są konsekwencją napięć niemiecko-tureckich. Obecna odsłona sporu jest związana głównie z decyzją Turcji, aby nie zezwolić niemieckim parlamentarzystom na dostęp do bazy Incirlik, gdzie stacjonują żołnierze Bundeswehry. Nieporozumienia z Niemcami pojawiały się jednak od dawna. Są one konsekwencją zarówno napięć w relacjach dwustronnych zintensyfikowanych m.in. rezolucją Bundestagu z 2016 r. uznającą rzeź Ormian z 1915 r. za ludobójstwo, ale także efektem sytuacji wewnętrznej w Turcji. Tutaj szczególnie kłopotliwy jest fakt, że tureccy politycy mają problem ze zrozumieniem, że sytuacja wewnętrzna w Turcji – zwłaszcza działania godzące w demokrację i rządy prawa – generują dodatkowy polityczny koszt dla Angeli Merkel, ponieważ wywołują negatywną względem Turcji reakcję wśród jej wyborców.

**Wydaje się jednak, że Turcy poszli o krok za daleko w grze z Berlinem. Ostatecznie Niemcy podjęli decyzję o wycofaniu swoich żołnierzy z bazy Incirlik.**

Turcy zdają sobie sprawę ze znaczenia bazy Incirlik i tego argumentu używają nie tylko w negocjacjach z Niemcami, ale także z Amerykanami. Jednocześnie ze strony USA pojawiają się opinie, że jeśli Ankara zdecyduje się zamknąć tę bazę, to trudno, Amerykanie poradzą sobie. Faktycznie, poradzą sobie, ale przeniesienie żołnierzy i sprzętu w inne miejsce będzie wymagało poniesienia dużych kosztów, a z tym jak na razie nikt nie chce sobie radzić.

**Czytaj więcej:** [Niemcy przerywają operacje przeciwko Daesh. Konflikt z Turcją](#)

Problem pojawia się wtedy, gdy tego typu napięcia bilateralne, a w relacjach także z innymi państwami europejskimi (np. Austrią) było ich więcej, przenoszą się na fora międzynarodowe takie jak NATO. To jest coś, co z punktu widzenia Polski jest bardzo niekorzystne, bo godzi w jedność Sojuszu.

**Turcy wykorzystują twardą retorykę wobec Europy na potrzeby polityki wewnętrznej. Ale**

## **czy ta strategia jest rzeczywiście opłacalna?**

Posługiwanie się tego typu narracją pozwala obozowi rządzącemu przedstawiać się jako twardy gracz dysponujący silnymi kartami. Co więcej, Partia Sprawiedliwości i Rozwoju (AKP) pokazuje, że w przeciwieństwie do swoich poprzedników, którzy także byli w ich posiadaniu, posługuje się nimi. Dzięki temu Turcja może przedstawić się jako kraj, który dyktuje warunki państwom zachodnim, co widać na przykładzie porozumienia zawartego z Unią Europejską w kwestii migrantów.

Jednak z drugiej strony Turcy mają wrażenie, że muszą czymś grać, bo są przyparci do ściany. Za przykład może posłużyć spór z Austrią, która lobbuje na forum UE, żeby zamknąć negocjacje akcesyjne z Turcją. Wobec tego Ankara przeniosła zatarg na forum NATO, blokując współpracę Sojuszu z Austrią.

To rzeczywiście czyni AKP silniejszą w polityce wewnętrznej. Natomiast ze strony dyplomatów przebywających w Turcji płyną ciekawe spostrzeżenia, że w tamtejszej polityce można zaobserwować dylemat - im silniejszy jest obóz rządzący i prezydent Erdoğan w polityce wewnętrznej, tym gorsza jest ich pozycja na arenie międzynarodowej. I rzeczywiście Turcja ma bardzo duże problemy w polityce zagranicznej polegające nie tylko na kwestiach doraźnych, ale także w kwestiach kluczowych, np. niezbyt godnej pozazdroszczenia sytuacji strategicznej w Syrii, gdzie poczynania Turków są w dużej mierze zależne od negocjacji z USA i Rosją.

Turcy często nie zdają sobie również sprawy z tego, jak ich działania są odbierane w Europie. Ich podstawową konsekwencją jest to, że Turcja jest postrzegana jako coraz bardziej nielojalny i nieprzewidywalny sojusznik. Dlatego działania na rzecz mobilizacji elektoratu i konsolidacji władzy z wykorzystaniem antyzachodniej retoryki powodują spore straty w relacjach z partnerami, zwłaszcza na zachodzie.

**Biorąc pod uwagę postawę Turcji wobec Unii Europejskiej, można byłoby powiedzieć, że nie jest to najważniejszy partner z punktu widzenia Ankary.**

Więzi między Turcją a Unią Europejską są naprawdę bardzo mocne i łączą nas poważne interesy strategiczne. Teraz przychodzi nam na myśl głównie porozumienie migracyjne, ale to tylko jeden z wymiarów współpracy powodowany tym, co dzieje się na Bliskim Wschodzie, a także naszą reakcją na te wydarzenia. Warto przy tej okazji podkreślić też jedną rzecz - Turcja zdaje sobie sprawę, że zerwanie porozumienia migracyjnego byłoby dużym ciosem w bezpieczeństwo Europy i dla Ankary taki krok byłby nieopłacalny. Dlaczego? Bo takie posunięcie wywołałoby najprawdopodobniej solidarną reakcję państw członkowskich.

Turcja posiada atuty, aby prowadzić twardą grę z państwami europejskimi. Jednak Ankara zdaje sobie sprawę, że jeżeli spotkałaby się ze zdecydowaną reakcją UE, to znajdzie się na przegranej pozycji. Stratna byłaby przede wszystkim turecka gospodarka i sam Recep Tayyip Erdoğan, któremu zależy na wygranej w wyborach prezydenckich w 2019 r., a do tego potrzebuje współpracy ekonomicznej z UE.

**Zobacz także:** [GLOBSEC 2017: Strategiczne znaczenie Turcji dla UE \[Defence24.pl TV\]](#)

Rzeczą szalenie ważną dla interesów UE, jako całości i poszczególnych państw, a także Turcji, jest bezpieczeństwo energetyczne. Chodzi tu zwłaszcza o wschodnią część basenu Morza Śródziemnego i złoża gazu, którymi interesuje się m.in. Rosja, w związku z czym próbuje partycypować w jego wydobyciu. Jeśli mówimy poważnie o projektach dywersyfikacyjnych, to jest nam na rękę, aby Rosja nie brała w nich udziału i aby surowce energetyczne płynęły np. z Izraela czy z Cypru przez Turcję. Turcja jest położona zdecydowanie bliżej, co obniża koszt transportu, a tureckim interesem jest również zredukowanie zależności energetycznej od Rosji. Bezpieczeństwo i walka z terroryzmem nie

są jedynymi obszarami współpracy - jest ich znacznie więcej. Dlatego uważam, że w obecnej sytuacji konieczny jest intensywny dialog polityczny, w ramach którego obie strony mogłyby jasno przedstawić swoje interesy i oczekiwania, co być może przyczyniłoby się do rozluźnienia napięć w relacjach europejsko-tureckich.

**Zachód to jednak nie tylko Europa, ale także USA. W ubiegłym miesiącu prezydent Erdoğan odwiedził Waszyngton, gdzie chciał uzyskać amerykańską zgodę na ekstradycję Fetullaha Güllena oraz deklarację, że USA nie będą dozbrajały syryjskich Kurdów. Wygląda jednak na to, że wizyta zakończyła się fiaskiem, ponieważ prezydent Trump w ogóle nie odniósł się do słów Erdoğan.**

Po tym spotkaniu, które podobno trwało 23 minuty, rzeczywiście można odnieść takie wrażenie. Wielu ekspertów wskazywało, że źródłem tych turecko-amerykańskich nieporozumień jest głębokie niezrozumienie amerykańskich interesów na Bliskim Wschodzie przez Turcję. Mimo że polityka Donalda Trumpa w wielu obszarach pozostaje niewiadomą, to już w trakcie kampanii wyborczej było wiadomo przynajmniej tyle, że dla USA priorytetem jest zniszczenie tzw. Państwa Islamskiego i że nowa administracja chce przyspieszyć ten proces. Dlatego wszystko wskazywało na to, że Amerykanie postawią w Syrii, w tym przy ofensywie na Rakkę, na Partię Unii Demokratycznej (PYD).



Fot. <https://www.tccb.gov.tr>

Ale czy rzeczywiście można powiedzieć, że Turcja nic nie zyskała? Zwróćmy uwagę na duży ruch dyplomatyczny między Ankarą a Waszyngtonem obserwowany od lutego - to mogło sugerować, że Amerykanie chcą odpowiedzieć na przynajmniej część obaw Turcji, żeby nie stracić tak cennego, nawet jeśli kłopotliwego, sojusznika. Poza tym istnieją przesłanki do twierdzenia, że Turcja jednak wpłynęła na rodzaj uzbrojenia dostarczanego PYD.

**I dlatego Donald Trump pogratulował prezydentowi Erdoğanowi pomyślnego wyniku**

## referendum?

To jedna z kart, którą grają USA, aby przekonać do siebie Turcję. Zarówno rozmowa telefoniczna, jak i wizyta w Waszyngtonie służyły tureckiemu prezydentowi do przykrycia problemów z wątpliwą legitymacją referendum i wydaje się, że administracja Trumpa była tego świadoma. Drugi atut, który Amerykanie podobno zamierzają wykorzystać, to większe wsparcie dla Turcji w walce z Partią Pracujących Kurdystanu. Co ciekawe, USA nadal będą dozbierały PYD, czyli ugrupowanie, które Ankara uważa za syryjski odłam PKK, ale w walce z PKK mają udzielić Turkom pełnego wsparcia, w tym wywiadowczego.

**Czytaj więcej:** [Referendum w Turcji: Zwycięstwo i znak słabości Erdogana \[ANALIZA\]](#)

Dodatkowo od dłuższego czasu Turcja sygnalizuje również interwencję w prowincji Sindżar, aby wydalić stamtąd bojowników PKK, i niewykluczone, że Amerykanie im w tym pomogą. Pojawia się także kwestia zarządzania Rakką po jej obiciu z rąk PI. Miasto jest w większości zamieszkane przez sunnitów, w związku z czym racjonalne byłoby, aby rządziły nią grupy o podobnej proveniencji.

W związku z tym - i wg doniesień prasowych te scenariusze są rozważane przez Waszyngton - można byłoby rozważyć możliwość przejęcia zarządu nad miastem przez grupy związane z Turcją. Co ciekawe, równocześnie pojawiają się sygnały od kurdyjskich bojowników, którzy wchodzi w skład Syryjskich Sił Demokratycznych (ich istotną część stanowią bojownicy ze zbrojnego ramienia PYD), że obawiają się oni, że zostaną wykorzystani przez USA wyłącznie w celach taktycznych. Obawiają się przede wszystkim, że po operacji na Rakkę nagle może nastąpić tureckie uderzenie na terytorium północnej Syrii.

Turcja próbowała zyskać przychylność USA w jeszcze jeden sposób. Od czasu objęcia prezydentury przez Donalda Trumpa Erdogan zaczął werbalnie atakować Iran, np. w czasie swojej wizyty w Bahrajnie mówił o perskim nacjonalizmie jako o zagrożeniu dla bezpieczeństwa w regionie Bliskiego i Środkowego Wschodu. To był sygnał do Trumpa - jeśli chcecie obrać bardziej konfrontacyjny kurs wobec Iranu, to potrzebujecie nas. Nieco ironiczne jest jednak, że wszystko wskazuje na to, że dla amerykańskiego prezydenta to nie Turcja jest głównym partnerem w regionie, ale Arabia Saudyjska.

## **A czy taka retoryka nie jest w sprzeczności z porozumieniem zawartym w maju tego roku z Rosją i Iranem?**

To pokazuje przede wszystkim, że w kwestii Syrii zainteresowani aktorzy prowadzą grę na wielu fortepianach. Porozumienie o strefach dekonflikcji było ważne dla każdej ze stron w związku z ich partykularnymi interesami, dlatego też jego zawarcie nie było takie trudne. Długofalowo jednak interesy Rosji, Turcji i Iranu są sprzeczne i przykład Syrii również doskonale to pokazuje.

## **Nawet mimo obserwowanego ostatnio zbliżenia z Moskwą?**

Tę kwestię należy rozpatrywać na kilku poziomach. Na poziomie deklaracji rzeczywiście można odnieść wrażenie, że dochodzi do zbliżenia - a to odczucie potęgują chociażby bliskie kontakty prezydentów Putina i Erdogana - ale rzeczywistość pokazuje, że w dużej mierze wciąż ma ono wymiar taktyczny. Dobrym tego przykładem była turecka ofensywa na al-Bab, która nie byłaby możliwa bez zgody Rosji. Taką zgodę udało się uzyskać, ponieważ oba te państwa łączył w owym czasie wspólny interes - chęć wytworzenia w Syrii jak najbardziej korzystnej dla nich sytuacji faktycznej, zanim prezydenturę obejmie Donald Trump. Nie oznaczało to jednak, że Turcji i Rosji udało się wypracować wspólną politykę wobec Syrii. Było to widać szczególnie jaskrawo, gdy Donald Trump podjął decyzję o zbombardowaniu syryjskiej bazy. Wtedy nagle prezydent Erdogan przypomniał sobie o dawnych postulatach Syrii bez Baszara al-Asada, a to - jak wiemy - niezbyt podoba się Rosji.





Fot. <http://en.kremlin.ru/>

Rosja zresztą zajęła bardzo ciekawą politykę wobec Turcji. Z jednej strony wyraźnie widać, że próbuje grać na nieporozumieniach między Turcją a jej zachodnimi sojusznikami. Nic w tym dziwnego, w końcu wyłuskanie Turcji z NATO byłoby dla niej bardzo dużym sukcesem. Z drugiej jednak strony Rosja jest wobec Turcji bardzo nieufna. Traktuje sytuację w tureckiej polityce wewnętrznej raczej jako szansę, na której w sprzyjających okolicznościach będzie można coś ugrać, ale jednocześnie nie uważa potencjalnego zwrotu w tureckiej polityce zagranicznej za pewnik. Do tego nie jest wobec Turcji zbyt „delikatna”, nie wzbrania się przed sygnalizowaniem tureckim decydom swojego niezadowolenia z ich poczynań. Przykład? Rozmowa telefoniczna Trumpe z Erdoğanem, po której Moskwa nagle stwierdziła, że PKK to nie jest organizacją terrorystyczną, co jednak trudno uznać za przypadek.

### **Jak obecnie wyglądają działania Turcji w walce z Państwem Islamskim?**

Na tym etapie operacja Tarcza Eufratu została zakończona, a wojska tureckie nie uczestniczą w oblężeniu Rakkii. Ale w miarę słabnięcia PI zaczną się powroty osób, które walczyły w Syrii i Iraku. I na tym polu potrzebujemy współpracy z Turcją. Pamiętajmy, że przed atakiem terrorystycznym w Brukseli i Paryżu turecki wywiad ostrzegał europejskie służby przed zamachowcami wydalonymi z terytorium Turcji. Rola Turcji w procesie radzenia sobie z problemem tzw. foreign fighters będzie znacząca.

### **Pojawia się ryzyko, że przetasowania w armii tureckiej wpłyną negatywnie na jej kondycję.**

Takie ryzyko istnieje, bo każda tego typu tak duża zmiana instytucjonalna osłabia armię i to jest to, czego obawiają się sojusznicy z NATO. Niezależnie od tego, czy zarzuty Turków w odniesieniu do zwolnionych ze służby oficerów są słuszne, ich część stanowiły osoby, które służyły w armii od dłuższego czasu, nierzadko były kształcone na zachodnich uczelniach i miały dobre kontakty w NATO. Inną kwestią jest to, kto przyjdzie na miejsce tych ludzi. Na razie pojawiają się sygnały niesprzyjające dla zachodnich sojuszników, że są to ludzie, którzy podzielają raczej orientację euroatlantycką, a więc

są krytyczni wobec Zachodu i członkostwa Turcji w Sojuszu, a bardziej przychylni względem Rosji. Doniesienia prasowe, które wskazują na tego typu trend, trudno jednak zweryfikować.

Rozsądne jest jednak założenie, że te zmiany doprowadzą do zmiany tożsamości korporacyjnej tureckiej armii. Prawdopodobne wydaje się, że ten proces będzie wiązał się z koncepcją kształtowanego ustroju – jeśli czołowi tureccy politycy wskazują, że źródłem ich władzy jest „wola narodowa”, to przyszłe kadry w służbach bezpieczeństwa będą prawdopodobnie broniły „woli narodowej”, a nie kemalizmu, który dotychczas stanowił podstawę Republiki Turcji. Wskazywałyby na to – również pojawiające się w tureckich mediach – doniesienia, że wśród nowo rekrutowanych jest coraz więcej osób powiązanych z rządzącą AKP.

### **Wobec zmian jakie obecnie obserwujemy, jakie są priorytety polityki bezpieczeństwa i polityki zagranicznej Turcji?**

Podstawowym priorytetem jest niedopuszczenie do powstania na północy Syrii jakiegokolwiek formy państwowości Kurdów pod flagą PYD. Turcy bowiem obawiają się, że wtedy tendencje separatystyczne przeniosą się na terytorium południowo-wschodniej Turcji. Jeśli chodzi o szerszą perspektywę, to wydaje się, że w tureckim myśleniu o świecie i miejscu Turcji w łaździe międzynarodowym wciąż dużą rolę odgrywają koncepcje Ahmeta Davutoğlu, byłego ministra spraw zagranicznych i premiera. W ich świetle jesteśmy świadkami narodzin nowego, wielobiegunowego ładu, w którym Turcja ma potencjał, aby być mocarstwem regionalnym, a nawet aspirującym do roli globalnego. Z tym myśleniem jest jednak związany pewien paradoks.

Choć Turcy dostrzegają, że zmiana ładu międzynarodowego musi oznaczać marginalizację pozycji Zachodu, jednocześnie widzą, że ten proces nie posunął się tak daleko, aby jednoznacznie się od tego Zachodu odwrócić. I być może w tym właśnie leży źródło takiego „rozchwiania” tureckiej polityki zagranicznej, które chyba najlepiej symbolizuje to ciągłe zagrożenie rewizją relacji z Unią Europejską przy jednoczesnym zapewnianiu, że członkostwo w UE wciąż stanowi „strategiczny cel” Turcji.

### **Dziękuję za rozmowę.**

**Karol Wasilewski** - Analityk ds. Turcji w Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych. Doktorant na Wydziale Nauk Politycznych i Studiów Międzynarodowych Uniwersytetu Warszawskiego. Absolwent studiów I i II stopnia w Instytucie Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Warszawskiego (specjalizacja dyplomacja współczesna) oraz studiów I stopnia na Wydziale Orientalistycznym (kierunek turkologia). Były ekspert ds. Turcji (2014-2016) i prezes (2016) Centrum Inicjatyw Międzynarodowych. Autor książki „Turecki sen o Europie – tożsamość zachodnia i jej wpływ na politykę zagraniczną Republiki Turcji”.